



Jan Krzeptowski-Sabała

nasz podhalański artysta, patriarcha podhalańskich artystów” - Ks. Józef Tischner

„Świadcymy za naszymi artystami.... Bez artysty ludzie chodziliby po świecie jak we śnie. Głodni – nic, tylko by chleba szukali. Spragnieni – wypatrywaliby wody. Zmęczeni – czekali by kiedy odpoczną. I zawsze byliby w strachu, zawsze w pośpiechu i zawsze byliby tam, gdzie nie trzeba. Artysta każe ludziom przystanąć, zadziwić się światu, zadumać, zachwycić a zapłakać nad cudzym nieszczęściem, myśleć nie tylko o sobie. Sztuka, sztuka – moi Drodzy – to jest pierwsza szkoła prawdy. Bóg stworzył świat, jego prawdę, ale artysta robi z tego świata i z tej prawdy dar dla ludzi. Krząta się koło tego, żeby ta prawda i ten Boski świat trafiły w oko i w ucho ludzkie, a przez oko i ucho – do serca.”

Ks. Józef Tischner – Zakopane, Pęksów Brzyzek, 5 grudnia 1989. [My tu dziś świadczymy za Sabałom]

THE TATRA EAGLE*(Tatrzański Orzeł)*

Issued by the Tatra Eagle Press

Co-Editors:

Janina Gromada Kedron

Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Mariusz Bargielski, Joseph Gromada

Contributing Editors:

Maria Pudysz, Kraków

Dr. Anna Gasienica-Byrcyn, Chicago

Address all correspondence to: J. Kedron
31 Madison Ave., Hasbrouck Hts., NJ 07604Email: jkedron@gmail.comtgromada@mindspring.com

Tel. (201) 288-3815

Annual subscription rate: \$20 (US);

\$25 (outside US)

© 2014 Copyright by The Tatra Eagle Press

ISSN0039-9914

HONOROWY PATRONAT

Connecticut: DRS. ALICIA & JOHN HARBUT

Illinois: STEFANIA GUZIAK BUTERA,

KAZIMIERZ CHLEBEK,

ANDRZEJ CZYSZCZOŃ,

TED DABROWSKI, JANINA GALICA,

KOŁO #41 WRÓBLÓWKA, KLUB CZARNY

DUNAJEC #21, KOŁO PODCZERWONE

83, STANISŁAW & ZOFIA KULAWIAK,

ANDRZEJ & MARIA KRZĘTOWSKI,

LEOPOLD & ZOFIA MICHNIAK,

DR. BRONISŁAW ORAWIEC,

ANDRZEJ & MAŁGORZATA PITOŃ,

MICHAEL & CAROLYN RAFACZ,

ANDRZEJ & BRONISŁAWA STĘKAŁA,

JOSEPHINE SULARSKI, JAN & ZOFIA

SŁODYCZKA, STANISŁAW & HALINA

URBANIAK, ZWIĄZEK PODHALAN W

PÓŁNOCNEJ AMERYCE

France: STANISŁAW LASSAK

New Jersey: REV. A. STEFAN LAS,

REV. J. MACIEJ MELANIUK

JÓZEF & MAŁGORZATA STOPKA,

HENRY & KARINA WALENTOWICZ

New York: JOHN S. GACEK

CHRISTOPHER JURKIEWICZ,

STANISŁAW KOPEĆ,

WOJCIECH SOSNOWSKI

Pennsylvania: DR. WŁADYSŁAW BOBAK

PATRONAT

Florida: Emily Myśliwiec Zajackowski

Guam: Kathy Gacek Lampman

Illinois: Marian Bryja, Anna Ustupski Chyc,

Anna Domalik, Janina Duda,

Tadeusz & Anna Garbacz,

Jane Grzybowski & Nancy M. Johnson,

Koło Literacko-Dramatyczne im.

K.P. Tetmajera,

Koło #46 Stare Bystre, Jan F. Krawiec, Anna

Zalińska, Jacek Zegleń, Helena Ziółkowska

Jan Zółtek New Jersey: Jerzy Bednarczyk

Aneta Pieróg Sudol, Catherine Zon, New York:

Antoni Chrościelewski, Stanisław W. Grebski,

Władzia Jaworowski, Dr. Grażyna Kozaczka

Dr. Jerzy & Krystyna Świerbutowicz

Michigan: Jan Konopka, Jan Konopka, Jr.

Nevada: Frank C. Chase

Pennsylvania: Dr. Jan Napoleon Saykiewicz

Rev. Canon Joseph L. Sredziński

Poland: Ks. Józef Urbaniak

Dr. Thaddeus V. Gromada**UNSUNG HEROES OF 1989**

The astonishing, peaceful revolutions of 1989 in Poland and East Central Europe which brought about the "grand failure of Communism" and ended the Cold War should be celebrated this year with exuberance. After all, it will be the 25th anniversary of the victory of "people and moral power" which emancipated over 200 million people (Poles, Czechs, Slovaks, East Germans, Hungarians, Serbians, Croats, Slovenes and Romanians), and initiated the transition from Communist totalitarianism to pluralist democracy. This is not a time to gloat but it is appropriate to recall the unique role that the Polish nation played in exposing the moral bankruptcy of Marxist-Leninist ideology led by its moral leaders particularly Pope John Paul II and Lech Wałęsa. The Berlin Wall could not have crumbled in November 1989 if "Solidarność" (Solidarity), a mass Polish democratic movement of over 10 million had not paved the way by establishing the first non-Communist government in Eastern Europe headed by Tadeusz Mazowiecki, a Catholic journalist, in August 1989. This sensational development encouraged others in Hungary, Czechoslovakia, East Germany, Bulgaria, etc. to follow Poland's example, eventually extending democracy and free market economy to the Soviet Union itself. People power with its desire to expand human freedom, could not be stopped by brutal physical power.

People power, however, can only be effective if it has courageous leaders willing to stick their necks out. Today, many will be able to recall the names of the major leaders in Poland who formed an "Independent Self-Governing Trade Union" called "Solidarność" legalized by Communist authorities on August 31, 1980. They include workers and intellectuals such as Lech Wałęsa, Zbigniew Bujak, Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, etc. But people power depended also on countless so-called micro-leaders whose names are mostly unknown to us. They are the ones who played a crucial role of mobilizing all the regions of Poland from the Baltic Sea in the north to the High Tatras in the south. Podhale, the Tatra mountain region, was fortunate to have had many such leaders who immediately embraced the Solidarity movement and helped expand it among the "górale" in their highland villages. They include: Jan Antol from Bańska Niżna, Władysław Hajnos from Nowy Targ, Stanisław Krupa and Jan Jachymiak from Ludźmierz, Stanisław Fic from Lasek, Marian Pukański from Niedzica, Jan Wdówek from Zubrzyca Górna, Franciszek Bachleda Księdzuloz from Zakopane.

(Surely, there are other names that could be added.) All of them were inspired and encouraged by the priest-philosopher, Rev. Józef Tischner regarded as the spiritual leader of Solidarity, who himself was a "góral" (highlander) with a charismatic personality.

It was these highlander leaders, in particular Jan Antol, who also played a significant role in organizing "Solidarność wiejska" (Rural Solidarity), a parallel but separate agricultural union composed of individual private farmers. This strengthened the mass movement, which originally was essentially a workers' urban grouping by adding an important and numerous peasant class with many serious economic and other grievances. The organization of "Rural Solidarity" began in September 1980 with the cooperation and support of Lech Wałęsa and the Catholic Church of Poland including Pope John Paul II. But it encountered stiff resistance from the Communist regime. It took serious farmer strikes and protests in southern Poland in Ustrzyki Dolne, Rzeszów and elsewhere to persuade the government to give legal status to "Rural Solidarity" on February 18, 1981.

The most active chapter of "Rural Solidarity" was the one that represented almost all of the 120 "góral" villages in Podhale, Spisz and Orawa. It was symbolically launched on February 22, 1981, the 135th anniversary of the famous Choczołów Uprising at a convention in Ludźmierz attended by nearly 2,000 village representatives. It started with a High Concelebrated Mass offered by the custodian of the Kraków Wawel cathedral, Rev. Stanisław Czartoryski with the homily given by the popular Rev. Józef Tischner. It was clear that the Catholic Church leaders supported "Rural Solidarity" and its program. The convention elected the following: Jan Antol, Chairman, Franciszek Bachleda Księdzuloz and Jan Wdówek, Vice-Chairmen, Władysław Hajnos, Secretary and Stanisław Fic, Treasurer. German, Italian, Austrian and Dutch television covered this event.

There can be no doubt that there was a hunger for freedom in the mountain villages of Podhale, Spisz and Orawa in the 1980's. This hunger for freedom could not be crushed by General Jaruzelski's martial law of December 13, 1981, which imprisoned the major and micro leaders of both the Urban and Rural Solidarity. The outrage only accelerated the process which Zbigniew Brzezinski described as the "organic rejection of communism". So as we recall and celebrate the 25th anniversary of 1989 "Annus Mirabilis", a year comparable in World history to "1789" in France, let us not forget the millions of "little people", the real heroes, who made "big" things happen led by their major and micro leaders.

Jan Krzeptowski Sabala

piewca Podhala, a szczególnie Zakopanego, góralski muzyk i gawędziarz

Gadali o nim, że był „raubrem”, że zbójował. Sami górale go nie kochali, ale „panowie” cenili sobie wypad w Tatry w jego towarzystwie, jego opowieści, przyspiewki i muzykowanie. Sabala, człowiek-legenda o którym Kazimierz Przerwa-Tetmajer mówił: Homer Tatr, bo choć sam pisać nie potrafił, to dzięki niemu zachowały się dawne legendy i baśnie podhalańskie. Był bohaterem utworów literackich, m.in. Henryka Sienkiewicza „Sabalowa bajka”, Stanisława Witkiewicza „Na przełęcz” i Jalu Kurka „Księga Tatr”. Sabala jest postacią legendarną wśród podhalańskich górali i często twórczości nawiązują do jego osoby.

„Towarzyskie pogwarki i wspólna 'polowacka' upoważniła” Andrzeja Tylki Sulei”, pisze Teresa Brzozowska w nocy edytorskiej jej książki 'Sabalowe bajki’, „do mienienia się przyjacielem Sabaly. Stąd informacje Sulei są dla nas szczególnie ciekawe i cenne jako posiadające największy procent bezpośredniości.” Oto są jego słowa:

„Dziwny to był ciek i całkiem nie zwyczajny; śpiewankę to wydział ze sobie w oymieniu, kiel ino fciał, a bajek to co dzień inksom wiedział pedzić; tak to mu sło, jak inemu jedzenie nieprzykładający. Wicie, kiel to ik, tyk bajek Sabalowyk Stopka pospisał; a co ja drukował po gazetach, to sićko same opowiadki nasłuchane od Sabaly, kie my ś nim nierozzerwalnie tele casy towarzysieli; bp ja był jemu przyjaciel. Ale to ino pozwybierane kawalki, bo powiem wam, kiebyk ino miał cas po temu, to byk potrafił o Jaśkowi, o Sabale fure papieru napsuć.”

jgk

LEGENDA SABALY JEST CIĄGŁE ŻYWA

*Sabalowe imię chodzi po dziedzinie,
choć Sabala umar, imię nie zaginie*

KOŁO 1 IM. JANA SABALY W CHICAGO

Jeszcze przed formalnym powstaniem samego Związku Podhalań w Ameryce (w tym roku Z.P.P.A. obchodzi 85 lecie) w marcu 1928 r. zawiązało się pierwsze koło. Było to Koło im. Jana Sabaly. Nazwa ta była znamienita gdyż członkowie pierwszego koła pochodzili przeważnie z okolic Zakopanego i górnych części Podhala, w których „obrać się” Sabala. Pierwszym prezesem został Antoni Zygmuntowicz, który przyjechał z Białki Tatrzańskiej do Stanów Zjednoczonych w 1911r. To właśnie jego gospoda stała się jedną z kuźni góralszczyzny w Chicago.

Franciszek Chowaniec, ludowy muzyk i pisarz, pierwszy sekretarz generalny Zarządu Głównego Z.P.P.A. pisze jak następująco: „Przyjęto nazwę wielkiego gawędziarza góralskiego, Jana Krzeptowskiego Sabaly, który choć to 'skół nimioł' to jednak zajął naczelną miejsce w historii Podhala, a swymi gawędami zadziwił światowej sławy pisarz, Witkiewicza, K.P. Tetmajera, dr Chałubińskiego i nawet genialnego naszego muzyka Paderewskiego, a również wielkiej światowej sławy aktorkę Helenę Modrzejewską.

Dalej wspomina Chowaniec: Hej, Boże, z jakimże to tedy entuzjazmem i zapalem Sabalowie przystąpili do pracy organizacyjnej. Kiedy w początkach naszego życia organizacyjnego, grane było kilkakrotnie na scenach chicagowskich z wielkim powodzeniem 'Wesele Góralskie' Józefa Łopatowskiego, to wszystkie role były obsadzone członkami i członkiniami Koła im. Jana Sabaly.”

Z przyjemnością możemy poinformować naszych czytelników, że jeszcze dzisiaj członkami Koła Jana Sabaly są potomkowie niektórych z założycieli, jak n.p. Jane Grzybowski i Nancy Johnson, córki Stanisława Janika i Chester Kowalkowski, prezes Koła.

jgk

CHRYCINY STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA wg SABALY

Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy) mając już blisko 5 lat został ochrzczony w Zakopanem w 1891 r. Matką chrzestną była aktorka Helena Modrzejewska, a ojcem chrzestnym Jan Krzeptowski-Sabala. O tych pamiętnych chrzcinach tak raz Sabala opowiadał Stopce (Tomasz Stopka Gadeja): - Raz siedzę przy piecu na nalepie i warzę se klóska i grzałek sie przy ogniu. Jazek przylaluje nadysane kuharcontko od pana Witkiewica i zaczyna tak padać: „Sabala, Sabala, zbierajcie się pilno”. „Zje, kaz pudziemy?” I dobrze nie barzo ni mogek sie ś niom dogadać, toz to uduktowalek jej, ze zaraz przyńdę, ino sie przewleke, haj. Toz tok sie jej pozbył na kwile, a tu na drugi dzień znou je tu, haj. Jazek sie juz w te zabrał, idem co thu, jazek jom zagrzał, bo ona tak wartko nie była zwyczajna. Straśnie mi było pilno, bok sie dowiedział, ze mnie ik miłość, kumoter Witkowic, kcom haj. Kcom se mnom gadać. Straśnie mi było pilno, haj. Straśnie mi było pilno. Zachodzę i poklonilek sie, jako sie patrzy i pytam sie, coby miało być takiego pilnego. Zejta pilnego nic, a co jest, to jest, haj. „Sabala, Sabala, bedziecie mi trzymać dziecko do krztu”. Zej sie namyslał nie bedem. Myśliwskie prawo krótkie. Tok pedział tak, ze dziecko przytrzymiem. Inok jesce nie wiedział wtore. Hnetki mi pedzieli, zek miał trzymać z kumosion Modrzewskom. „Prosem pieknie, jako? Znajom jom?” Tak, to ta drajaternika wielga, co kajsi wse za morzem siedzi, haj. Ja sie zląk strasnie, bo ta z rzecom takom figlów nie strój, coby sie nie pohańbić, haj. Toz to ja hybaj pilno do nasego jegmomościcka i tak mu padam: „Przepytuje tez wasom duchownom osobe i sićkie świętości, jakie ta we was siedzom, coby ja tez ta jako tego dziecka nie przytrzymał, haj. My ta drzewień rzadko trzymali, bo brali takik, co nie pili. Ja pił, toz tok dziecisk nie trzymał, coby sie na mnie nie popodawały, haj. I dobrze nie barzo pytam sie jegomościcka, co pedzić mam, kie mie przy chrzcie sie pyta. Dawniej, kie ksiądz kumotra spytał sie: „Zje cegos ty kces od kościoła Bozego?” to mu pedział tak: „Zej wy ta jegomość lepiej wiecie, boście ucony, haj”. Toz to i ja sie pytam, jako ma być, coby ja na uwziętego nie przytrzymał tego dziecka do krztu, haj”. E, dyć przytrzymies, cemuz byś nie przytrzymał”. I, dobrze nie bardzo, toz tok sie pote naucyl, jako mam kiedy pedzić i bylek se juz pote śleobodny, bok był mądry, haj! Pedział mi, ze sie ta i bez trzymania obeńdzie, bo to ta juz był lycop setny, ten mój, krzesny, haj. Jazek sie za łeb hycił i zgłupiałek, cysto pieknie. My drzewień i teraz wse w kościele dzieci krzcili, a ja tego krzesnego tok trzymał w izbie, haj. Honoruk w kościele nijakiego z kumosion Modrzewskom nimiał, haj. Kumosia mie potek strasnie uracyła. Jeśc pote i pić, prosem pieknie, było mnoheńko; toz to my strasnie jedli i pili. Kumosia mi dała swojom potografom i ja jej tez, a kie mi strasnie bez niej kotwi, to se jom poboškom, haj. Tak to prosem pieknie, ostolek kumotrem, haj. Coz z tego, kiek honoru nijakiego ni miał”.

.....
Kto długo żyć chce, nie powinien się smuć „bo zgryzota i smutek to zła horość. Pilno cęka złupić”...

Kieby ik ciek (...) nie zalubił i nie wierzył, to onoby ta było, ale jakoz babom nie wierzyć – haj.”

- Sabala

Jan Lechoń

SKALNE PODHAŁE TETMAJERA**Przez Tetmajera Podhale stało się już nie częścią Polski ale częścią sztuki polskiej, duszy polskiej...***Fragmenty z książki „O Literaturze Polskiej” (New York, „Tygodnik Polski”, 1946).
Rozdział „Wieś we współczesnej literaturze polskiej”*

Zakopane i Tatry odkryte zostały, to prawda przez Chałubińskiego i ks. Stolarczyka; Sabała, jeszcze przed Tetmajerem opowiadał swe zbójnickie bajki. Ale Tetmajer dopiero dał wielkość, homerycką potęgę „Legendzie Tatr”, on dopiero stworzył górali i zbójników na niebywałą miarę, on dopiero nad folklorystyczno-leczniczem Zakopanem rozsnął wspaniałe niebo mitu, od niego zaczyna się ta wędrówka duszy polskiej do owego prymitywnego świata prostych uczuć nie na ludzką miarę o której jeszcze nie powiedziano ile dała tej duszy hartu i zdrowia.

(...) I otóż Tatry Tetmajera będąc napozór przede wszystkim odkryciem nowej dzielnicy, nowego motywu, nowego kostiumu. Wznoszą się nad ten problem regionalny, który ginie w innej o wiele większej sprawie, zrodzonej z dramatu „Wesela” i tęsknoty do nowego mitu. Jeżeli mówimy, że Tatr nie odkrył Tetmajer, to dlatego że istniały one choćby w „Krawiakiach i góralach”, choćby w „Halce” Moniuszki, w jakże uczonych i chłodnych wierszach Asnyka, i w regionalnej właśnie poezji Franciszka Nowickiego. Ale Tetmajer spojrział na Tatry wzrokiem twórcy i sprowadził na naszą równinę, na jakże wtedy smutną polską płaszczyznę, niebywały ród homerycki bez nerwów, wahań i tanich sentymentów, lud nietknięty kalectwem chłopskiej sprawy, sam sobie wymierzający sprawiedliwość, lud pański, lud wolny. Na słabość polską, na którą sam jakże był wtedy chory, na nędzę naszej niewoli, na skazańcze zamknięcie w przeszłości, Tetmajer znalazł magiczny lek – nie ucieczkę ale prawdziwe wyzwolenie w owym stworzonym przez siebie świecie, które powstały ze słowa, miał się rozrosnąć jak coś naprawdę żywego i niezbędnego, dostać wspaniałych kolorów Stryjeńskiej, białości i czerni Skoczylasa i praaryjskich a jakże namiętnych tonów Karola Szymanowskiego i nawet stworzyć skolei swój regionalizm w utworach Gwiżdża czy Galicy. Inni przed Tetmajerem pokazali drogę w Tatry, ale dopiero „Skalne Podhale” dało temu tatarnictwu coś czego żadna inna turystyka, żaden sport na świecie nie mają. Od Tetmajera począwszy szło się na szczyty po śladach półbogów, aby odszukać ich cienie, szło się, nie myśląc, że niema i nie było takiego Janosika i takich harnasiów, że aryjskie tjary, które ich na swych drzeworytach zdobił Skoczylas, były to kiedyś czapki wojskowe austriackich dezertorów, niezdarnie później na szkłe odtworzone. Przez Tetmajera Podhale stało się już nie częścią Polski, duszy polskiej i jakby wyłomem w murze, który tę duszę i tę sztukę odgradzał od wolności.

Jan Lechoń

Janina Gromada Kedroń

**„Najważniejszym artystą, występującym w moich utworach,
jest lud góralski”**

- Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Aż dziwi bierze, że choć Tetmajer nie pochodził z górali, ale tylko urodził się w Ludźmierzu w rodzinie szlacheckiej, miał znakomite wyczucie góralskiego ducha. Obcuje z ludem góralskim i przyrodą tatrzańską od dzieciństwa, przyswoił sobie jak nikt inny samorodne wartości kulturalne tego regionu i siłą swego talentu uszlachetnił je, pogłębił, wyniósł z prymitywu „na wierzch” literatury polskiej pisząc gwarą podhalańską cykl opowieści „Na Skalnym Podhalu” i epopeję tatrzańską „Legenda Tatr”.

Czym wytłumaczyć u Tetmajera to wielkie zainteresowanie? Warto by się zastanowić jakie były wpływy zewnętrzne i jaką rolę poszczególnie osoby z jego bezpośredniego otoczenia przyczyniły się do tego.

Przede wszystkim, przez całe dzieciństwo i wiek młodzieńczy „Panicz z Ludźmierza”, jak niektórzy, zwłaszcza górale, nazywali poetę, mieszkał w Ludźmierzu, gdzie rozkochał się w Tatrach. Od najmłodszych lat stykał się z folklorem góralskim, gdyż do jego ojca Adolfa, posła parlamentu w Wiedniu, często po radę udawali się chłopci. Stąd szybko nauczył się gwary. W Ludźmierzu dożywał

swych dni Seweryn Goszczyński, poeta, „ojciec etnografii Podhala”, dawny towarzysz broni pana Adolfa. To on małego Kazia bawił rozlicznymi opowieściami m.in. legend tatrzańskich; to on był opiekunem w czasie górskich wypraw młodego Kazimierza. Legenda głosi, że w czasie jednej z nich miał uratować przyszłego poetę, a wtedy kilkuletniego chłopca, przed upadkiem w przepaść. Tetmajer poznał wszechstronnie, zarówno szlaki wtedy uczęszczane, jak i tereny dziewicze. W 1892 uczestniczył w pierwszym wejściu na Staroleśny szczyt. Tatry były dla niego wielką fascynacją, ale nie tylko....

Opowiadania „Na Skalnym Podhalu” powstały między rokiem 1901 a 1912. W tym okresie Tetmajer jako trzydziestoparoletni człowiek zanurzył się całą swoją duszą w ten świat, znany mu od dzieciństwa. Kiedy po r. 1896 z powodu nerwicy serca nie robił już dalszych wycieczek w Tatry, mieszkał jednak dłuższymi okresami w Zakopanem, często oglądał Tatry.

Najbardziej lubił z górali Szymka Krzysia (Szymon Gąsienica Krzyś, 1847-1907), który najczęściej wozził go swoją dorożką pod regle i do dolin tatrzańskich przygrywając po drodze na skrzypcach. Bartuś Obrochta też nieraz mu przygrywał, ale on najbardziej lubił słuchać Szymka Krzysia. „Wozził ojciec i znał różnych gości,” opowiadała Włodzimierzowi Wnukowi („Ku Tatrom”, Kraków, 1970) pani Ludwina Bachledowa-Curusiowa, „ale z nikim się tak nie ‘stowarzyszył’, jak z Tetmajerem. (...) Pamiętam, jak mnie małą dziewczynkę zabierał ze sobą ojciec do Staszczkówki, gdzie mieszkał Tetmajer. Przychodzili tam i inni przewodnicy góralscy, tacy jak Klimek Bachleda, Szymon Tatar, Stanisław Sobczak. Ale najbardziej ostali mi się w pamięci odwiedziny Tetmajera w naszym domu – tata grał na skrzypcach, a Tetmajer słuchał ze zwieszoną głową.” Po śmierci Krzysia napisał Tetmajer w ostatnim rozdziale „Skalnego Podhala” ujmujące wspomnienie o nim pt. „Szkoda cię, Krzysiu!”, które drukujemy na str. 5.

(N.B. Andrzej Bachleda (1923-2009), artysta-śpiewak, góral z Zakopanego, wielki przyjaciel „Tatrzańskiego Orla”, to syn Ludwiny Bachledowej, a Szymka Krzysia wnuk w prostej linii.)

Tetmajer miał wieloletni romans z góralką, Marią Palider, którą uwiecznił jako Marynę z Hrubego w „Legendzie Tatr”. Poznała poetę jako młoda dziewczyna. Razem z nim podróżowała; jej powierzył wychowanie syna, Kazimierza Stanisława, który w wieku 33 lat popełnił samobójstwo. Poprzez nią był w najbardziej autentycznym środowisku góralskim. „Prosił mnie stale”, opowiada Włodzimierzowi Wnukowi („Ku Tatrom”, Kraków 1970) Maria Czarniakowa z domu Palider, „żeby go zapoznawać z góralami, zwłaszcza z muzykantami, tancerzami, gawędziarzami, żeby go prowadzić na wesela i zabawy góralskie, co też i z ochotą robiłam. Kiedy woził nas Szymek Krzyś wszystkich razem: Tetmajera, jego matkę, synka, którego przywiózł do Zakopanego z Krakowa, i mnie, śpiewaliśmy po drodze po góralsku – Szymek, ja i Tetmajer, bo on umiał śpiewać i lubił śpiewać.”. Cały czas słuchał, notował i wykorzystywał opowiadania w powstającym wówczas cyklu „Na Skalnym Podhalu”.

Poeta bardzo cenił te związki z Marią Palider, czemu dał wyraz w niżej zamieszczonym wierszu i we wzmiance w liście do swego słowackiego tłumacza:

Moja kochanka

Nie z [mojej sfery], Bogu dzięki
była kochanka ma
nie miała wypieszczonej ręki
kocham, pisała przez ha.

Zupełnie była bez maniery
mówiła często [cas]
a jednak wszystkie z [mojej sfery]
oddalbym za nią wraz.

N.B. W liście do swego słowackiego tłumacza, Petra Belli-Horala z dn. 11 IX 1910 r. Tetmajer pisał z Cirkvenicy (Chorwacja): ... mam do Pana wielką prośbę: we środę wyjeżdża ode mnie na Peszt góralka z Zakopanego, która jest przy moim synku, byłbym Sz. Panu bardzo wdzięczny, gdyby, o ile to możliwe, zechciał Sz. Pan wyprawić ją z Pesztu na Kralovan do Suchoj Hory... Poznać ją będzie można po stroju: białą chustkę z frędzlami nosi na głowie, gorset wyszywany [złotem], niebieska spódnica i czarne trzewiczki. Nazywa się Maria Palider. Bardzo bym Sz. Panu był wdzięczny, dziewczyna służy u mnie już piąty rok i jest bardzo porządna i przeze mnie lubiona..." J. Śliżiński „Listy K.P. Tetmajera do P.B. Horala”, Przegląd Humanistyczny, 1963.

„Skalne Podhale” w przekonaniu ks. Józefa Tischnera

Czytając podhalańskie opowieści Kazimierza Przerwy Tetmajera, można podglądać, jak człowiek dojrzewa do niepodległości. Człowiek musi pokonać lęk przed śmiercią; bo kto boi się śmierci, zostanie niewolnikiem.

Człowiek musi zrozumieć, czym jest wolność; człowiek jednak tego nie rozumie, nie ocierając się o pokusie swawoli. Człowiek musi mieć odwagę sięgania po godność; a godność w języku ludu znaczy – honor. Innej drogi nie ma. Wszystko zaś zaczyna się od tego, że człowiek nagle staje w sytuacji: albo-albo; albo życie albo śmierć, albo wolność albo niewola, albo honor albo hańba. Jakie stąd wyjście? Odpowiedzią są bohaterowie „Skalnego Podhala” od Jaśka Mosiężnego, Zośki Mocarnej, Wojtka Chrońca. Bronisława Luptowskiego, Pudrasowego Kuby, Zwyrtaly muzykanta aż po Szymka Krzysia, o którym wspomnienie zamyka cykl opowieści. Każdy odpowiada po swojemu na swoje albo-albo, ustawiając tą odpowiedzią swą osobistą niepodległość.

J. Tischner: *Żaspiew na sztukę narodową. „Podhalanka” 1986* (Ks. Tischner w kazaniach spod Turbaczu (1981-1997) – w trakcie odprawianych Mszy Ludzi Gór – wielokrotnie nawiązywał do twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera.)

List do Kazimierza Przerwy-Tetmajera od Podhalan z Passaic w 1933

(Z teczki archiwalnej Jana W. Gromady)

Kiedy w 1933r. umarł w Warszawie w tragicznych okolicznościach jedyny syn pisarza, Podhalanie z Passaic wystali do Tetmajera list. Oto jego fragment.

Drogi i Kochany Mistrzu,

Przed kilku tygodniami przeczytaliśmy w gazetce naszej „Nowy Świat” w New Yorku, że Syna drogiego straciłeś i taki nas żal ogarnął wielki, żeśmy długo smutne prowadzili rozmowy współczując z Tobą.

Ktośmy? – Podhalanie. Mamy tu na obczyźnie Związek Podhalan. Kiedyśmy się zebrali po raz pierwszy na chrzest naszego Koła, uchwaliliśmy jednomyślnie, by nazwać go imieniem Twoim, które na Podhalu żyje i wiernie żyć będzie. Toteż nazywamy się – Koło Podhalan imienia Przerwy Tetmajera, jako że w sercach naszych żyjesz i żyć będziesz jak Twe pieśni cudne, które echem dochodzą do nas z Liliowej Przełęczy spod Żelaznych Wrót.

Chcielibyśmy pokłonić się Tobie i Twoją dobrą ręką uściśnąć i nasłuchać się drogiej nam mowy Twojej, niestety dzieli nas morze. Nie sposób nam do Ciebie przyjść w dniach smutku, by Cię miłością naszą pocieszyć...

.... Bądź nam pozdrowiony szczerze od braci Twych Podhalan, którzy nam każą mile pokłonić się Tobie.

Józef Dobrzyński, Prezes
Jan W. Gromada, Sekretarz
Koło nr. 6 Związku Podhalan
Passaic, NJ

W archiwum J.W. Gromady znajduje się również oryginalne potwierdzenie podpisane własnoręcznie przez K.P. Tetmajera: „Potwierdzam, że w dniu dzisiejszym otrzymałem z rąk p. Antoniego Zachemskiego czek „Passaic National Bank and Trust Company nr. 8983990, opiewający na sumę 50 dolarów, a wręczony przez posła Gwidźda, który czek ten otrzymał z „Gazety Podhalańskiej”.

Warszawa dn. 6 grudnia 1933r.
Kazimierz Tetmajer (podpis)
Otrzymałem amerykańskie 50 dolarów

N.B. Koło nr 6 Związku Podhalan im. K.P. Tetmajera istniało w latach 1929-1936. W 1937 r. Jan W. Gromada założył nowe Koło nr. 11 Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali, które przez wiele lat w Passaic prowadziło działalność artystyczną i wydawniczą. Właśnie „Tatrzański Orzeł” jest kontynuacją tej działalności. Obecne Koło nr. 6 im. K.P. Tetmajera zostało reaktywowane w 1996 r.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Szymek Krzys

Umarł Krzys. „Nasz Krzys umar, już dziś tydzień, jak leży w grobie”. Tak prosto i krótko doniesiono mi o śmierci Krzysia z Zakopanego.

Szkoda cię, Krzysiu... Któż tak, jak ty, kochał starodawne nuty, które według twego wyrażenia w „złoto oprawić”; któż tak, jak ty, miłował starodawne pieśni i starodawną chwałę podhalańską... Któż tak, jak ty, czuł bezwiednie, ile było Homera i jaka homeryckość była w dawnych chłopach pod halami... Któż tak, jak ty, lubił i umiał grać po staroświecku na skrzypcach...

Szkoda cię, Krzysiu...

W śniegi, kurniawy i mrozy trzaskające i w cudowne dni pogodnego lata czy jesieni cośmy się to nie nawłoczyli popod Tatry! Nie zastanowiły nas ani zasy po uszy końskie, ani noce ciemne wśród lasów, ani bezdroża, gdyśmy się na małych sankach w głąb regli wbili. I nigdy nie opuściła Krzysia wierna mu do siódmego krzyżka parobka „fantazyja”, artystyczna ochota i ciekawość do wszystkiego, i szekspirowski, nieopłacony humor. Staroświecki, stary, pierwotny humor wychowany na swobodzie i w zdrowym życiu chłopów zamarł z Krzysiem z Zakopanego bodaj zupełnie. Gdy czytam siedemnastowieczny Ogród fraszek Wacława Potockiego, to mi się czasem zdaje, że słyszę Krzysia. Ta sama zwyczajność, rubaszość, podobny żart – podobny zresztą język.

Krzys w Zakopanem mieszkał, miał dom gościnny, „panów wozil”, ale cywilizacja nie przylepiła na nim ani

(Dokończenie na str. 8)

Skarby Podhala

Tradycja i Folklor



Stanisław Nędzka-Kubiniec

O PARZENICACH

(Stanisław Nędzka-Kubiniec (1897-1976), potomek Sabali, najwybitniejszy podhalański prozaik i poeta, pochodził ze starej rodziny góralskiej.)

Kiedy nastały cyfrowane portki góralskie?

Nim zacząć pisać – co już dawno mię kusi – o folklorze, obyczajach, sprawach młodzieżowych czyli o kulturze regionalnej ludu podhalańskiego, opowiem wam gawędę o cyfrowanych portkach góralskich, ponieważ właśnie portki będące najbardziej reprezentatywną częścią stroju góralskiego, są ważkim elementem właśnie tej regionalnej kultury. Po portkach poznać gazde – powiadało stare przysłowie góralskie. Zaczynam więc, chociaż będzie to dalekie opowiadanie, cofnięte w czasie najmniej o lat osiemdziesiąt. Macie:

Kiela roków to już temu – opowiadał mi staruszek Fatla z Kościelisk, co mu już przeleciało sporo ponad dziewięćdziesiąt lat – jeszcze gatki w zębach nosilek, kiedy to do Maćka Pitonia, co był krawcem nad krawce, szył dla wszystkich wsi góralskich wokół białe portki sukienne, paradne czarne cuchy gazdowskie i juhaskie białe. Przyszedł raz wieczór na posiadły zbójnik Wojtek Mateja chłop siumny i świecny, wyjął z tórbki złotego pieniądza, prasał przed Maćkiem na stół i tak mu pado: - Zdarły mi sie portki, nimom w cym chodź i musicie mi nowe uszyć. Płacem ci godnie, ale tyz i portki muszą być takie, jakie się patrzą zbójnikowi.

Dyć-jek nato krawcem – gwarzy do Wojtka Maciek – cobyk sył portki jakie sobie fto zycy. Haj!... Wojtek zaś pado: - Ty wiesz ze jo grymaśny i w bodać cym nie chodzem. Niekby były do tyk podobne jakie nosem na sobie – i rozkrocył się przed nim. Wojtek Mateja, który był dezertorem z austriackiego wojska, z regimentu węgierskich huzarów chodził w

spodniach ullańskich i pysznił się ich czerwienią, błękitnymi lampasami i złocistym wyszyciem na przodzie. Ale portki portkami, choć ta i cesarskie, podarły się trochę, spłowały od deszczu i słońca, że Wojtek wstydził się w nich chodź i stąd powstał u niego zamiar uszycia nowych. A że na Liptowie rozbił karczmę i dutki u niego w trzosie brzęczały, płacił honornie i chciał mieć takie, jakich w Zakopanem, jak też i Polanach i w innych dziedzinach het ku miastu, żaden sołtys ani inny hruby gazda nie miał i nawet w głowie nie powstało, aby je mieć. – E, mój Wojtku, wiera twoje sto dusiu zaklął Maciek – nie wiem, cy jo ci portek jakich ty żądos zdołem wykonać – przydź za trzy tyżnie to bedom gotowe. Podali se ręce i Wojtek poseł gwizdający skąd przysel... Nikt za nim z chałupy nie wyzioro, bo ftoz by za zbójnikiem chodniki chciał podglądać. Ciekawemu by się odniechciało.

Nie darmo się rzekło, że Maciek Pitoń był krawcem nad krawce, głowę miał i palce nie od parady, toteż nie pokpił sprawy. Portki uszył góralskie z białego sukna jak zwyczajnie, ale u swojego szwagra we wsi Chochołowie, który znał sztukę farbowania, ufarbował owczej wełny na kolory czarny i czerwony i zabrał się do wyszywania, aby upięknąć zamówione portki. – Chociaż sobie nie wszystko spamiętał jakie było wyszycie tych, które mu Wojtek pokazywał, ale tak po swojemu wszystko pięknie wykonał i uzdał należycie. Wiera tak. Sznury na szwach portek wyhaftował na wzór gadzika, który biegł listwą na wierzchu półki w białej izbie, zaś z przodu bogatą parzenicą wziętą z formy w której bacowie gnietli serki. Kolory też dobrał. Jeden sznurek czerwony, drugi czarny.

Portki się udały, że jak Wojtek Mateja przyszedł do Pitonia akuratnie za trzy tyżnie, zachwycony dorzucił jeszcze Maćkowi śrybelnego talara i zaraz wzul nowe spodnie.

Moda wyszywanych portek góralskich, po raz pierwszy wprowadzona przez Wojtka Mateję, powoli przyjęła się w Zakopanem i okolicy. Wkrótce Ciakor, jeden z nahrubszych zakopiańskich gazdów, sprawił takie same swoim synom a także i inni co wychymiejsi parobcy pomalu zaczęli w nich paradować.

Kiedy jegomoście doktor Chałubiński zjechał na wczasy do Zakopanego i rozejrzał się trochę wśród górskich ludzi, już młodzi gazdowie i parobcy nosili cyfrowane portki, ale ich ojcowie i starzy jeszcze utrzymywali staroświecki obyczaj i nosili je bez żadnych wyszyć, najwyżej tam, gdzie są dzisiaj sznury zdobione wążutką skrajką czarnego sukna, zwaną „zastrzygą”. Tak jak ich ojcowie i dziadowie.

Ale prawdą rzeknąć się godzi, to Maciek Pitoń stał się sławny i roboty krawieckiej miał co niemiarą, bo chłopcy się do niego z szyciem portek z parzenicami garnęły.

„Więści”



Stanisław Kulawiak i Jan Słodczyka z Chicago nagrodzeni nagrodą Kolberga

Za szczególne zasługi i działania na rzecz ludowej kultury w dziedzinie twórczości artystycznej w Ameryce dwaj członkowie Koła nr 20 Literacko-Dramatycznego im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera w Chicago Stanisław Kulawiak z lewej, rodem z Odrowąża, ludwisarz, aktor, założyciel kapeli „Żeleznica” i Jan Słodczyka, rodem z Działisza, budowniczy stylu podhalańskiego, rzeźbiarz, aktor, tancerz, muzykant odznaczani byli w 2001 r. nagrodą im. Oskara Kolberga.

jgk

Dlaczego podhalański folklor jest wciąż prężny?

(...) Liczne przyjazdy uczonych, artystów, literatów i badaczy folkloru przyczyniły się do powstania stylu zakopiańskiego w kulturze i sztuce. Można powiedzieć, że ta aktywność ludzi z zewnątrz przyczyniła się na Podhalu do utrwalenia i podtrzymywania przez górali niepowtarzalnego stylu w sztuce, budownictwie, literaturze, muzyce. Dzięki nim nastąpił również proces samouświadomienia sobie przez górali wartości własnej kultury, co w efekcie doprowadziło do zjawiska, które można nazwać modą na góralszczyznę.

Po II wojnie światowej folklor nabrał wartości handlowej (co w oczach górali podniosło jego wartość). W tym miejscu trzeba wspomnieć o działalności Cepelii, która systematycznie skupowała i rozprowadzała wyroby góralskiego rzemiosła artystycznego. Na uwagę zasługują również stworzone w tym czasie zespoły regionalne. Takie działania utwierdzały ludność Podhala w tym, że ich folklor i sztuka posiadają wartości, które należy świadomie kultywować i uprawiać.

mgr Ewa Stopka Nędzka-Kubiniec
www.watra.pl

Kultywowanie i pielęgnowanie tradycji i folkloru góralskiego

Podhale jest jednym z niewielu regionów Polski gdzie najlepiej zachowała się sztuka ludowa. Tradycja i folklor góralski są jednym z największych skarbów kultury polskiej, czymś co wyróżnia nas na tle innych narodów. Jednak tradycje poszczególnych regionów Polski bez jej pielęgnowania nie uda się zachować. Na szczęście są miejsca gdzie nadal jest ona kultywowana i pielęgnowana, m.in.:

Szkoła Ginących Zawodów, Folkloru i Sztuki Ludowej w Bukowinie Tatrzańskiej. Przy Bukowiańskim Centrum Kultury Dom Ludowy w 1999 r. rozpoczęła działalność w/w szkoła dla dzieci, młodzieży oraz dorosłych, zajmujących się twórczością i kulturą ludową, którzy pragnęliby pogłębić jej tajniki teoretyczne i praktyczne. Założeniem tego przedsięwzięcia jest ratowanie ginących zawodów, pokazanie młodemu pokoleniu zanikającego piękna oraz nauka jego tworzenia. Ginące zawody to: krój, szycie i haft damskiego i męskiego stroju, malarstwo na szkle, ceramika, snycerka i zabawkarstwo, budowa starych instrumentów ludowych, rzeźby w drewnie i kamieniu, kowalstwo itp.

Projekt „Ginące zawody i rzemiosło na Podhalu zatrzymane w kadrze”. Strona internetowa oraz film pod w/w tytułem powstały jako efekt projektu realizowanego przez Podhalański Serwis Informacyjny WATRA dofinansowanego z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013. Projekt ma na celu dokumentację i popularyzację sztuki oraz rzemiosła ludowego regionu Podhala poprzez wydanie płyty DVD oraz stworzenie strony internetowej poświęconej ginącym zawodom.

85 letnia działalność Związku Podhalan w Północnej Ameryce. Jak pisze Anna Brzozowska-Krajka („Etnokultura w diasporze”, Lublin 2012), „Nieustannie żywą obecność pierwastka góralskiego w amerykańskiej mozaice kultur, określaną jako fenomen góralszczyzny w Ameryce, zawdzięczamy w dużej mierze trwałości idei regionalnej leżącej u podłoża aktywnego od 85 lat Związku Podhalan Północnej Ameryki z siedzibą Zarządu Głównego i większości działających w jego ramach Kół w amerykańskim centrum góralszczyzny, w metropolii chicagowskiej”.



Dom Podhalan w Chicago, siedziba Związku Podhalan w Północnej Ameryce.

Dom Podhalan w Chicago. Już w 1958 r. Związek Podhalan w Północnej Ameryce nabył skromny budynek pod adresem 3035 W. 51 Street gdzie przez następne 25 lat służył jako siedziba organizacji. Było to wielkim przedsięwzięciem ale z biegiem czasu budynek potrzebował kapitalnego remontu i zdecydowano go sprzedać. W 1983 r. powstał nowy oryginalny Dom Podhalan wzorowany na stylu podhalańskim pod adresem 4808 S. Archer Ave. Od tego czasu pali się tam żwawo watra podhalańska.

Stanisław Bachleda-Baca na wieczornicy góralskiej w Domu Podhalan w 1962 r.: „Tyle mojej radości na stare lata, co se tu zaśpiwom i zatońcym. Bez nasgo Związku nie warto byłoby tu żyć.”

Włodzimierz Wnuk „Górale za wielką wodą”

Kardynał Stefan Wyszyński na Bachledówce po występach zespołu góralskiego z Ratulowa: „Z chat góralskich wyszli ludzie, którzy polskiej kulturze i życiu narodowemu dali bardzo wiele i zostawili wspaniałe przykłady życia.”

„Okrusyna casu jak okrusyna chleba”, Czerwienne-Bachledówka 1999

Z ostatniej chwili:

Bachleda-Curuś o zwycięstwie Kamila Stocha

(specjalnie dla „Tatrzańskiego Orła”)

„O Kamilu i Jego talencie wiem od wielu lat. W sportach technicznych dochodzenie do mistrzostwa kojarzy się z dawnym nakładaniem warstw politurę nadającej ostateczny wygląd przedmiotowi. Kiedy przedmiot jest sam w sobie piękny te dziesiątki nieraz wcieranych warstw nadaje mu szlachetność. Kamil taki jest. Czysty talent, warstwy, pokłady roboty i na koniec złota rekompensata dla Niego ośobiście i dla nas górali niebawem radość!

Co ci powiem to Ci powiem żeś jest nas nowinyksy przepierion. Haj!”

(Andrzej Bachleda-Curuś jest legendą polskiego narciarstwa alpejskiego. Choć szczyt jego kariery zawodniczej przypadał na początek lat 70-tych XX w., wciąż jest najbardziej utytułowanym polskim alpejczykiem. Andrzej Bachleda jest jedynym Polakiem, który wygrał zawody Alpejskiego Pucharu Świata, 6 razy stał na podium Pucharu Świata, był Wicemistrzem Świata w Kombinacji. Wciąż jest mocno zaangażowany w życie środowiska narciarskiego. Przypominamy, to prawnuk Szymka Krzysia!)

ZĄB SIĘ CIESZY!

Na Podhalu, a dokładnie w rodzinnej miejscowości Kamila Stocha – Zębie, panuje wielka radość! 42 lata po złotym medalu Wojciecha Fortuny złoto znów zawisło na szyi Polaka!

Na jednym ze stoków w Zębie zgromadziły się setki kibiców. Dopingowali na różne sposoby: były wuwuzele, flagi narodowe, powiewały szaliki. – To nie jest przypadek, Kamil pochodzi z najwyższej położonej wioski w Polsce, więc i teraz skacze na olimpiadzie najwyższej i najdalej – powiedziała nam jedna z mieszanek Zębu. W gronie kibiców byli nie tylko mieszkańcy, ale i liczni turyści.

Mistrz świata z Zębu w pierwszej serii skoczył aż 105,6 metra i aż o 6,2 punkta wyprzedzał Norwega Bardala. To nowy rekord olimpijskiej skoczni.

Najwierniejszym kibicem Kamila jest jego babcia Anna. – Jaki mam sposób na kibicowanie? Krzyczę i dmucham w telewizor, żeby mój wnuczek skakał jak najdalej – śmieje się góralka z Zębu. Z kolei tata Kamila, pan Bronisław przypomina, że przygoda syna zaczęła się na górze obok domu.

Kraków.gość.pl

SZYMON KRZYŚ

(Dokończenie ze str. 5)

jednego swego wytartego liczmanu, nie starła zeń ani jednej łuszczyki rodnej, dawnej kultury. Krzyś zanadto był wbity w pamięć o „dawnych czasach” i zanadto pierwotny, aby cokolwiek nowego i obcego doń przylgnąć zdołało. Włóczył się za młodu światami, chodził na roboty do Pesztu, ale tam przede wszystkim grał, a „dziewki to za nim snurem sły, a wina cyrwonego to zawdy konewkom mógł pić”; chodził na roboty „do koleje”, na Liptów, ale tam znowu przede wszystkim grawał Gadejom, Matejom, Mocarnym i innym honornym chłopom, którzy co nieco na taczkach ziemi na wały kolejowe wozili, a więcej po Liptowie „za swojimi interesami wandrowali”... Krzyś młodość przegrał na skrzypcach i prześpiewał. A „hłopy wte były strahotne i ohotne”. „Kie taki wzion tańczyć, to tańczył całom noc. Kiz byś mu diasi zdołał wygrać?” „Basisty przy Krzysiu” wiązał kawałek drzewa pod podszwę do kierzka, a kiedy się już chłopci „ka na weselu abo w karcymie” podochoćli, „to doś beło, kieś mu ta coby jino smycke po strunak zgrzipnon, a Wojtek tem drewno po dylak łupkał, to tak seł głowom po powale, bo sie mu widziało, ze mu jus tak pięknie gramy. A to hłopy bely nie takie, jak dziś! Hłopy były zdrowe! Za konia taki siele miał! Hłopy bely wielgie, śmiałe!”

Mały, drobny, sucherlawy Krzyś, olśniony w młodości siłą i śmiałością tych chłopów, pozostał w tym olśnieniu do końca. Mówiło się z Krzysiem o wszystkim. Książd, oprócz tego, gdy z „Panem Bogiem” jechał, był dla niego przede wszystkim figurą mającą gospodynię, nawet „o ojcu świętym” mówił bez osobliwego namaszczenia, bez osobliwego też przejęcia o „cysarzu” - ale za to raz pod Kościeliskami na drodze stroi wysoki, smukły, stary chłop. Spojrzał na nas - czysty orzeł drapieżny. Krzyś nachyla się do mnie i szepce uroczyście z przejęciem: „Panie, Izydor Mateja...”

Stary zbójnik, syn słynnego Janicka Matei, brat jeszcze słynniejszego Wojtka i godnych jego Jaska i Józka. Podobnie za czasów Samuela i Krzysztofa Zborowskich musiał drobny szlachcic wymieniać nazwisko: Zborowski.

Wielkiej, żywej epopei homeryckiej dawnej podhalańszczyzny ubył z Krzysiem jeden z ostatnich świadków, bo jej konania jeszcze wczesną młodością zasięgnął, a zarazem jeden z ostatnich, którzy ją we krwi mieli. Krzyś nie odpowiadał „panom” - Krzyś współżył z pamięcią. Uwielbiał, podziwiał, wspominał i opowiadał. Jego opowiadania były tym różne od opowiadań np. takiego Sabala, że Krzyś przede wszystkim sam był pod urokiem i podziw swój słuchaczowi chciał wszczepić. Taki Sabala działał osobiście - „Sabala zaśpiewał, Krzywań mu odpędził, bo o jego sprawie nik iny nie wiedział” - był herosem; podobnie herosami, choć tylko myśliwskimi, byli Maciek Sieczka lub żyjący jeszcze Tatar Szymon. Opowiadanie kogoś, który sam czegoś dokonywał, inny ma charakter jak tego, który czyjaś chwałę głosi. Krzyś nie miał się nigdy innego „rzemiosła”, jak paszenie owiec, roboty we fabryce w Peszcie czy przy kolei, gazdowania na roli i muzyki - natomiast był poetą nieświadomym przez artystyczną wrażliwość swej natury. Pracował jak wszyscy, ale żył myślą w jedynym u nas do niedawna jeszcze świecie eposu.

Religia też, której go nauczono, ani dokumenta cywilizacji, które w Zakopanem widział, nie osłabiły w nim ani na włos całej najpierwotniejszej wiary; dla niego dziwożony rzeczywistość mieszkali niegdyś w uspiisku powyżej Bielskich Grót, diabły funkcjonowały bezpośrednio, nadprzyrodzone moce, poza tymi, których Kościół dozwala, brały udział w życiu na ziemi, zwierzęta miały przeczcucia i widzenia, „cosi” było potęgą świata. Krzyś był bezwiednym poetą zamarłego rycerstwa i zamierającego pogaństwa na Podhalu i dlatego był nieopłaconym, nieoszacowanym jego skarbem.

A mnie ubył ostatni między Góralami przyjaciół. Gdy z powodu zdrowia w latach ostatnich musiałem zaniechać wycieczek w Tatry, wędrowaliśmy Krzysiu wózkami czy sankami popod Tatry. Bywały w tych wędrowkach takie chwile, które zarówno mnie, jak jemu pozostawały na zawsze w pamięci. Czy owo cudowne odsłonięcie się z mgieł śnieżnych Łomnicy od Kiezmarmu, czy owo umycie się ranne na świtanie w jesieni w potoku ze Staroleśnej Doliny, podobne do obmycia się w jakimś Świętego Zdrowia zdroju, czy ów wjazd zimowy do Doliny Chochołowskiej, gdy złotem słońcem ją zalało, a na zdymsku, w oślepiającej oświacie słońca, w południe tak jasne, błękitne i pogodne, że ubezwładniające, dziewięć sarn się pasło, jak w dniu stworzenia, w bezludziu, prawie bez trwogi...

I ów las spiski, rozśpiewany ptakami, jak w Biblii...

I owa noc w głuchym, strasznym borze wśród śniegów, w przepaści pustynnej... I owa nasza wspólna, nieujęta, nieobjęta miłość ku góróm, w których najpiękniejsze śpią nasze lata...

Wszystko to już skończone, mój stary Krzysiu, nie pojedziemy więcej ani „na Śpis”, ani „ku Orawie”. Przyszło ci „odpytać” świat i pożegnać się z nim. Co kogo obchodzi twoja śmierć? Tysiąc starych chłopów umierają co dzień i jest to rzecz tak naturalna i pospolita, jak opad liści jesienią. Ale że moje „Podhale” jest książką, w którą ją wszystko, co w Tatrach znalazłem i czułem, zamykam: więc i twojej pamięci, opowiadaczowi ich homeryckiej przeszłości, grajku we wicherze urodzonych nut i śpiewaku przedwiecznych pieśni, a mój stary przyjacielu, te kilka kart poświęcam.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

„SMUTKIEM SIE ŻYCIE NIE OPLACI”

Sabala

Jędrus Kudasik zwraca uwagę ks.

Józkwio

„Pewnego razu” wspomina Andrzej Kudasik w Tygodniku Powszechnym, „ośmieliłem mo (Tischnerowi) zwrócić uwagę. „Siedzis se w Krakowie i nie syćko widzis. Za duzo nos chwolis. A przecie tyn pije i bije, hańtyn pazerny grabi pod siebie kielo ino sie do, nawet kradnie, tamta zostawiła chłopca i dzieci pojechała do Ameryki, siedzi z innym i ani myśli wracać...” A Józek na to: „Wiys, Jędrus, syćko to prawda, ale przecie kozdy z nich - to artysta. Tyn co syje portki, tyn co robi kiyrcpe, tyn co stawio chałupy i co rzeźbi, i co pise wiyrsce, co gra na gęślak i co piyknie śpiywo...”

Turysta zatrzymuje furmanke.

- Gazdo, jedziecie do Krakowa?
- Nie, jadę w Zokopane.
- Góralu, ale to nie jest droga do Zakopanego.
- E, co jo sie bede z koniem wadził.

Bartuś usiłuje się przyjąć do pracy w mieście.

Urzędnik zwraca się do niego uprzejmie.

- Ja was do roboty przyjmę, tylko musicie przynieść zaświadczenie o moralności.
- Od sołtysa?
- Proszę bardzo.

Na drugi dzień Bartuś przynosi zaświadczenie następującej treści: Jo, sołtys Franek stwierdzam pod przysięgą, że Bartuś z moralnością ni mo nic wspólnego.

Jasiek godo do swojej ślubnej:

- Bocys tom Symborską co była u nos miesiąc temu?
- Jakosi nie boce.
- To ta taka chuda i chorowita.
- A ta Symborska.
- Napisala do nos ze dostała Nobla.
- Nie wiem co to takiego ale napis jej, ze nojlepszy na to moze być wywar z pokrzywy.

Jeden z górali nielegalnie zaczął stawiać dom.

Mury były już wyprowadzone, do zrobienia jeszcze dach, kiedy przyjechała komisja, żeby wstrzymać pracę. Członkowie komisji spisali protokół i opieczętownali wejście do budynku. Przyjeżdżają dwa dni później, patrzą - jest dach. „A bo widzicie, zacon lać dysc. No i musiolek dach postawić, bom sie boł, ze wom te piecątki zamoknom.

Wszystkim Cichowianom

którzy tworzyli Koło nr 30 Ciche przy Związku Podhalan w Chicago w 1974 r., jak i wszystkim Cichowianom, tak na Podhalu jak i za Wielką Wodą, chciałbym zadedykować moje wspomnienia o naszym pięknym Cichym Dużym.

LEOPOLD MICHNIAK
Palos Hills, Illinois (USA)



Ciche Górne, widok na Tatry

CICHE, gmina Czarny Dunajec . Osada lokowana w 1593 r. przez Tomasza Miętusa wzięła swą nazwę od potoku Cichego. Rozrosła się do rozległej wsi – jest jedną z najdłuższych wsi w Polsce, liczącą ponad 14 km długości. Dzieli się na kilka części, zaczynając od strony wjazdu z Czarnego Dunajca są to: Miętustwo, Ciche Dolne, Ciche Środkowe, Ciche Górne i Ciche Wierch. Cichowianie mają aż dwa kościoły parafialne: w Cichem Miętustwie pw Najświętszej Marii Panny i w Cichem Górnym pw św. Józefa Robotnika oraz kaplicę na Wierch Cichem. Drewniane i murowane kapliczki przydrożne z XIX w., rozsiane są po całym Cichem dodając wsi uroku. Rejon ten przez wiele lat penetrowali poszukiwacze zbójnickich skarbów. Tradycje ciesielskie sprawiły, że wielu mieszkańców trudni się dziś pamiątkarstwem, rzeźbi, wykonuje meble i inne przedmioty artystyczne z drewna. Stąd pochodził Andrzej Knapczyk-Duch, góralski muzyk, nauczyciel, gawędziarz, twórca oryginalnych nut góralskich, patron corocznego „Muzykowania na Duchową Nutę.”

MOJA DZIEDZINA

Łońskiego roku zażrołek w mojom dziedzinie Ciche.
Sedek z Wiryg Cichego na dół i patrzol
jak z jednyj i drugiej strony brzysków
wody źródel i potoków w doline spadujom.
Ka pologo było, cisyj semrały.
Ka przykrzyj, to głośnijj godały.
Zadowolone, wesołe, syćkie sie zgodzały,
śpasowały, jedyn do drugiego durkały.
Głośnym bulgotaniym do Cichowianów godały –
nawet o tyk za wielgom wodom bacowały.

Dalyj na dół ide, obziyrom sie i widze, kielo tu piyknie,
ozkośnie, hyrnie, wesoło i gwarno.
Nie musiołek sie sylić, co ka ponknonć, przypucyć,
chycić,
tak piyknie jak w jarzmie podziyrgane było.
Tak jek to widzioł, tak jek cuł i tak jek słysoł.
Teroz wiym, ze syćka za widokym twoim cliwiom
Bo cliwo za twoim widokiym, holnym wiatrym.

CICHE, piyknoś dziedzin z widokiym na Tatry,
Giewont z krzyzym i góróm Ostryś.
Jasiów kont nazwali, z tego miyjscja z chmur
starzy gazdowie pogode przepowiadali.

Cliwo za tym miyjscym, jego porami:
za holnym wiatrym, zospami, chlapom, oztopami
za furmanym z bicym i koniym ze zwonkiym abo
styrkolcami
co jedzie na włockak abo sonkami.

Nie urongom – tu za wielgom wodom siedze – bo tyz
piyknie
ale nigdy nie zaboce kielo tam wesoło i gwarno w lecie:
Ka sie obrócis to wsędyj ptoski śpiywajom w lesie;
wrony na śwyrkak, smyrekak, jedlickak krakajom;
gawrony na brzostak, jaworak, jasiyniak siedzą i sie
drejom.
Na wiyrrak i skorusak, styrnadle i wróble ćwiyrkają –
chyba wesela majom.

Na olsynak i gojak, drozdze i sroki gniozda z błota
lepiom,
ale cały cos po swojemu skrzęcom,
koło wody po drzewak dziyncioły klujom, pukajom
okręglutkie dziury wydłubujom, w nik gniozda
chowajom.
Kielo piyknie i głośno w polak skowronki śpiywajom,
skrzydłami w miyjscu trzepocom, do ludzi machajom.
Koło wody w gojak abo po olsynak,
kukułki ptosie gniozda sukajom.

Piyknie sie ozlygo ik głos, kie kukajom.
Pod wiecór na ubocak i grapak pomiędzy kympy
jaskółki wywijajom, ćmy i slypcie chytajom.
Pomiędzy chałpy i sopy, gacopiyrze o zmroku
Komary abo slypcie chytajom, śmiysne chece
wyprawiajom.

Za dnia w ubocak kosiorze w rękak dzierzom kosy.
Za nimi wlekom sie długie pokosy.
Ciarki jaz bierom, kie lezom i klepiom młotkiym
abo osełkami brusom kosy.
Telo piyknie w nucicki pasujom ik głosy.

Po ubocak jak chraści, pełno kwiotków, siana,
kónieczyny kwitnom.
Na snozak po grapak owsy wiatrym falowane,
nieka powalone nieka stojom.
Koło wody na kamiyncak płótna ozwinyni,
wodom po nik lejom, do słonka ik bielom.

W plosak, boniorak, gęsi sie cabrajom, chodźjako gęgajom.
W oborak i na ogrodek, kurcynta z kurami sie pasom.
Pomiędzy nimi śwarne kohuty stojom i piejom,
U sóp bacowskie psy uwiązane, jak cłeka uwidzom
Okropnie sie sarpiom, groźnie scekajom, gazdówek
pilnujom.

We wiyrchu ot strony Muliców, w gojak, loskak abo
groblak.
Z drugiij strony od Dzianisa, w potokak i ostrysiańskim
lesie
kuny, list sie chowały, wsędyj ka sie dało,
przepiórki, kuropatwy, zające chytały –
case sarny z niedobocka wyskocyły, nie jednego cłeka
złętky.

Kielo tam było gwarno w nocy: psy scekały, owce becały,
w budak gołębie churcały, świnię krzonkały, case kwicały.
Nad ranym, kohuty pioły, lisy skomlały.
W sopak pewnie z cliwoty za wojnickami abo dyślem
konie po dylak grzebły, bunta wyprawiały.
Krowy, jałówki, cielęta rycaly kie sie juz paść kciały.
Cliwota cłeka biere za tym charmidłym kie sie zbocy.

Teroz tutok patrzem na te stroje nase, muzyke, śpiewanie.
Tak se my śle, jest to naprowde piykne.
Ale jesce piykniejse mi sie wydajom wspomnienia z
tamela.
Zabocyć ik byda, to ani nie próbujme, dbo cy tu cy tam
w grobie spocnieme kozdy z nos. O nasej dziedzinie
wspomnienia do wieczności se weźnieme.